



Kryminał z myszką

131

Zapach pieczenia

PREMIERA 2023

Kazimierz
Korkozowicz

Kazimierz Korkozowicz

ZAPACH PIECZENI

Kryminał z myszką – Tom 131

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-42-6

Copyright © Tomasz Korkozowicz

Wydanie I

Autor ukończył pisanie tej książki w roku 1988

Ciemność pokoju rozpraszał jedynie refleks światła padający z neonu zawieszonoego na sąsiednim budynku. Mżący i nikły przedostawał się wąską, krwistoczerwoną smugą zza wiszącej w oknie niedociągniętej zasłony, wydobywając z mroku tylko kontury najbliższych mebli. Reszta wnętrza tonęła w zupełnym mroku. Panującą ciszę zakłócał jedynie regularny rytm oddechu pogrążonego we śnie człowieka. Trwał nawet wówczas, gdy w ciemności ukazał się krótki jak mgnienie błysk światła małej niczym kawałek ołówka latarki. Ukazał się na moment świecącym okiem i zniknął natychmiast. Ta krótka chwila wystarczyła posuwającej się bezszelestnie postaci na znalezienie poduszki z głową śpiącego. Ruszył ku niej w wypełniającej pokój czerni. Potem pochylił się nad nią, rozległ się cichy syk, latarka znów błysnęła na chwilę, ukazując nikły, szybko znikający obłoczek. Śpiący stęknął jakby raptem zabrakło mu tchu, przez chwilę szybko chwycił powietrze, ale zaraz powrócił znowu do równego, głębokiego oddechu znamionującego mocny, zdrowy sen. Ciemna postać nie zachowując już dotychczasowej ostrożności nachyliła się jeszcze bardziej sięgając ku małej lampce, stojącej na nocnym stoliku. Jej przytłumione światło wystarczyło by rozproszyć mrok, toteż tajemniczy gość wyprostował się i rozejrzał dookoła. Niską szafkę stojącą pod lustrem dostrzegł od razu. Wyciągnął rękę, zabrał pęk kluczy leżących obok lampki i podszedł do szafki. Po krótkiej chwili znalazł klucz otwierający drzwiczki, otworzył je i zajrzał do środka. Zgodnie z informacją, kryły stalową płytę sejf. Na jej polerowanej powierzchni po obu stronach otworu na klucz białe dwa pokrętła. Przybysz bez pośpiechu ukląkł, starając się jak najbliżej przysunąć do nich ucho i zaczął je powoli obracać, uśmiechając się z lekka. W pewnej chwili wyraźnie zadowolony wsunął klucz w otwór i otworzył grube drzwiczki sejf.

Brązowa koperta leżała na wierzchu. Przezornie zajrzał do jej wnętrza i upewniwszy się co zawiera zamknął starannie sejf i kryjącą go szafkę, klucze odłożył na miejsce układając je tak samo jak leżały uprzednio, zgasił lampkę i ruszył do wyjścia. W holu znów na chwilę zapalił latarkę by ominąć rozciągniętego na środku ogromnego psa i podszedł do okna. Wyciągnął cienką stalową nić, złożył ją na pół i po otwarciu okna założył pętlę na klamkę a oba końce umieścił w futrynie wykorzystując naturalne uszkodzenia drewna. Wyszedł na zewnątrz, domknął szczelnie okno i mocno pociągnął oba końce linki. Kiedy wyczuł, że klamka zaskoczyła, pociągnął już tylko za jeden z nich. Po chwili wyciągnął całą linkę, i schował ją w kieszeni. Zamknięcie za sobą furtki było już tylko formalnością. Rozejrzał się wokoło, nie dostrzegając niczego, co zwróciłoby jego uwagę i wolnym krokiem ruszył chodnikiem. Samochód stał zaparkowany w sąsiedniej uliczce, bez słowa wsunął się do wnętrza. Kierowca natychmiast uruchomił silnik i powoli ruszył. Dopiero wówczas spytał:

- Masz?
- A jak myślisz...? – przybysz sięgnął do kieszeni i podał kierowcy kopertę.
- Sprawdziłeś, co jest w środku?
- Tak, to co szef zapowiadał.
- Dobra... – kierowca schował kopertę do kieszeni, mówiąc z uśmiechem zabarwionym złośliwą drwiną – ... ciekawe, kiedy się kapnie...
- Nie wcześniej, niż zajrzy do sejf. A i wtedy nie bardzo będzie wiedział, co się stało, i gdzie jest koperta – mężczyzna roześmiał się cicho.
- Rano nie poczuje, że był zagazowany?
- Wątpię, może mieć lekki ból głowy, ale to wszystko. To nie daje innych objawów.
- A pies? Jeśli zauważy, że z tym potworem jest coś nie tak, sprawa się rypnie od razu...
- Spokojnie... psiaczek dostał inny środek, w pokarmie. Słabszy, więc obudzi się za godzinę i rano będzie merdał ogonem. A swoją drogą, piękne i wielkie bydlę.
- Zatem połowę roboty mamy za sobą. Pozostała jeszcze dziewczyna, ale z nią nie powinno być problemów.

– Ale gdy Blass zobaczy, że koperty nie ma, będzie wiedział, komu ma „podziękować”...?

– Może sobie wiedzieć! – kierowca lekceważąco skomentował uwagę pasażera.

– Nie można go jednak lekceważyć, to nieobliczalny człowiek. Nie odpuści tak łatwo, wie o jaki towar chodzi.

– Dam sobie z nim radę, nie martw się!

– W to nie wątpię. Dobra, tu wysiadę – ten kawałek przejdę piechotą, to tuż za rogiem.

– Po kasę przyjdź jutro wieczorem, będę w domu.

– O.K., szefie, będę o dziewiątej.

Pasażer wysiadł z samochodu i ruszył przed siebie.

Nazwisko, które mężczyźni wymienili podczas rozmowy należało do aferzysty, znanego zarówno w kręgach handlowych jak i finansowych. Stefan Blass był już po pięćdziesiątce, Szczupły i elegancki, bardzo dbał o swój wygląd zewnętrzny, i choć na pierwszy rzut oka był atrakcyjnym mężczyzną, to jednak jasne, zimne oczy i przebiegłe spojrzenie unikające wzroku rozmówcy powodowały, że nie wzbudzał ani sympatii, ani zaufania. Jak dotąd ocierał się jedynie o paragrafy kodeksu karnego i choć nieraz był już bardzo blisko wpadki, to jednak dzięki ogromnemu sprytowi i umiejętności wykorzystywania najmniejszych luk w przepisach wychodził cało z różnych opresji skarbowo – finansowych. W kilka dni po owej nocy, kiedy to obudził się późno i z bólem głowy, przyszedł rano do biura, nie jak zwykle – przymilnie uśmiechnięty, lecz z ponurą twarzą i zmarszczonymi brwiami. Minał sekretariat, zaledwie burknawszy w przejściu coś na kształt powitania, a wchodząc do swego pokoju trzasnął drzwiami. Zazwyczaj zamykał je wolno, jakby z namaszczeniem, toteż ten kolejny objaw złego humoru zrobił na Annie większe wrażenie niż dotychczasowe jego objawy. Mimo to wzięła teczkę z dokumentami i korespondencją i weszła do gabinetu szefa. Była wysoką i smukłą kobietą; obcisła spódnica podkreślała zgrabne i długie nogi, a wysokie obcasy pantofli sprawiały, że jej krągłe biodra kołysały się miękko. Zwykle było to powodem, że odprowadzał ją wzrokiem, gdy wychodziła z gabinetu. Jednak nie okazywał zanadto swego zainteresowania choć bardzo mu się podobała: nie chciał by odeszła. A zrobiła tak i to dość raptownie w swojej wcześniejszej pracy. Jej poprzedni szef – zresztą kumpel obecnego – mecenas Olszyński był zbyt natarczywy. Skończyło się na podrapanym ryju i ogromnym siniaku w pewnym miejscu...

Blass akurat poszukiwał sekretarki, a że na dodatek Anna zawsze mu się podobała, złożył jej propozycję, która została przyjęta tym chętniej, że z wyższym niż dotąd wynagrodzeniem.

Kiedy weszła do gabinetu, ujrzała, że siedział przy biurku głęboko zamyślony. Rzucił krótkie spojrzenie na teczkę, którą położyła przed nim i mruknął:

– Proszę ją zostawić, przejrzę później. A teraz żadnych telefonów – nie ma mnie dla nikogo.

Kiedy opuściła gabinet uniósł się z fotela, podszedł do stojącej nieopodal pancерnej szafy i po krótkim poszukiwaniu wyjął z niej złożoną kartkę papieru. Rozłożył ją przed sobą i czytał z uwagą, choć robił to już nie po raz pierwszy. Podpisu nie było. Kiedy skończył, z rozdrażnieniem odsunął list na bok. Odchylony w fotelu, znowu zamyślił się głęboko. Po dłuższej chwili jakby w konsekwencji podjętej decyzji spojrzął na zegarek, nachylił się nad biurkiem i sięgnął po słuchawkę. Wiedział, że rozmówca lubi spać długo, albo bardzo długo, więc był pewien, że zastanie go w domu. Przewidywanie okazało się słuszne, po chwili usłyszał w słuchawce zaspany jeszcze głos. Po podaniu swego nazwiska Blass natychmiast usłyszał różnicę w głosie rozmówcy. Po krótkiej wymianie zdań szczegóły spotkania zostały omówione.

Blass zatrzymał samochód w pobliżu umówionego przystanku autobusowego i wmieszał się w grupę oczekujących pasażerów. Po chwili do przystanku zbliżyło się

wisniowe volvo, zatrzymując się na światłach awaryjnych. Blass bez słowa zajął miejsce koło kierowcy.

– Jak się masz, Juszka – rzucił przyjacielskim tonem – dawno się nie widzieliśmy...

Kierowca ruszył z przystanku i nie patrząc na pasażera krótko potwierdził:

– No... dawno... – po chwili dodał – ale widzę, żeś o mnie nie zapomniał...

Piotr Juszka był młodym jeszcze mężczyzną o śniadej cerze, ciemnych, gładko zaczesanych włosach i równie ciemnych, jakby nieco sennych oczach. Jednak Blass wiedział, że to tylko pozory. Juszka należał do tych, którzy widzą wszystko, co chcą zobaczyć.

– Jak się miewa Gwara? Podobno nieźle mu idzie?

– Nie najgorzej. Ale chyba nie o nim chciałeś gadać?

– Trochę i o nim. Stworzył sprawną organizację, rękę ma twardą, toteż cieszy się uznaniem w swoim świecie. Jednak gliny od pewnego czasu uważnie śledzą jego poczynania. Muszę przyznać, że jest to wręcz mistrzowski slalom... między paragrafami... no, ale do rzeczy. Mam dla ciebie propozycję.

– Warta wysłuchania?

– Jeszcze jak! Chcę, abyś pomógł mi odebrać to, co twój szef wykradł. Odebrać, i to z nadwyżką!

– Nie owijasz w bawełnę. Ale o co ci chodzi?

– Nie mam wątpliwości, że jako jego prawa ręka wiesz, o co mi chodzi. Ale dobrze, niech tam. Gwara podesłał mi fachowca, który dobrał się do mego sejfów i ukradł mi część planu wykreślonego tuszem na astralunie, wiesz, taka specjalna folia, nieważne zresztą. Wielkość około dziesięć na dwadzieścia centymetrów.

– Co to za plan?

– To nie należy do rzeczy... – burknął Blass.

Juszka nie naciskając na uzyskanie odpowiedzi zadał kolejne pytanie:

– A skąd wiesz, że to sprawka Gwary?

– Bo wiem, że ma jedną z dwóch brakujących folii. Ale aby odczytać całość należy nałożyć na siebie wszystkie trzy arkusze.

– Skoro wiesz, że drugi ma mój szef, pewnie wiesz, u kogo jest ten trzeci? – Juszka zawiesił głos.

– Nie bądź taki ciekawy, bo kociej mordy dostaniesz! Wystarczy, że mam go w zasięgu ręki i jak tylko będę miał te dwa, to i trzeci się znajdzie.

– I chcesz abym ci pomógł wykradając Gwarze dwa ...no, astralony?

– Już ci mówiłem! Nie chcę otwartej wojny z twoim szefem! – zniecierpliwionym głosem rzucił Blass. – Chyba że będę do niej zmuszony. Ale nie jestem z tych, co pozwalają sobie cokolwiek bezkarnie odebrać!

– To nie będzie takie proste...

– Wiem, dlatego cena będzie odpowiednia, ale... realna.

– Ile proponujesz?

– A ile chcesz?

Juszka zamyślił się chwilę, w myślach rozważając propozycję.

– Dziesięć tysi...

– Dolarów?

– Oj, Blass... żartujesz ze mnie? Ojro, i nie zejść z ceny, nawet nie wiem, czy nie powiedziałem za mało. Może mnie kosztować skórę...

– Dlatego rozmawiam z tobą, a nie z którymś z tych...

– A nie boisz się, że powiem Gwarze?

– Dobrze to przemyślałem. On i bez twego ostrzeżenia wie, że sprawy tak nie zostawię, i na pewno liczy się z jakimś moim działaniem, więc czy ty coś powiesz, czy nie – to mnie to rybka... a ty stracisz sporo.

Juszka zamyślił się, tym razem na dłuższą chwilę.

– Dobra, wchodzę w to, ale nic nie obiecuję! Najpierw zrobię rozeznanie, potem przyjdzie czas na działanie... fajnie zrymowałem? – zażartował Juszka.

– Prawie jak poeta... tylko głowa nie ta... Dobra, oczywiście kasa z rączki do rączki, zaliczek nie uznaję.

– Dobra, ale daj mi trochę czasu...

– Pośpiech jest wskazany, ale przy łapaniu pcheł... Sprawa nie jest tak pilna, żeby zapomnieć o ostrożności.

– To dobrze... Gdzie cię podwieźć?

– Najchętniej tam skąd ruszyliśmy. Zostawiłem tam wóz.

List, który Blass czytał w swoim gabinecie, i który tak go zirytował, brzmiał:

„Wiem, jakie fanty trafił S, bo brałem udział w tym skoku na tutejszy oddział Credit – Anstaltu. Poza walutami trafiło się kilka i naszych miliardów. Ale zostaliśmy tylko my dwaj, pozostałych trafili gliniarze w czasie ucieczki. Wszystko zostało przy nim, gdzieś to schował, ale gdzie – nie wyjawiał ani w śledztwie, ani na rozprawie. Nikomu nie udało się natrafić na ślad. Skurwysyn wystawił mnie, ma i moją dolę. Ale chyba nie myślał, że odpuszczę temat... przewąchałem co nieco. Cwaniak zrobił plan gdzie ukrył wszystko, ale żeby nie było łatwo, rozbił go na trzy części, rozrysowane na takiej specjalnej folii. Na pierwszej jest wycinek mapy terenu z nazwą rzeki i numerem odcinka szosy, na drugiej zaznaczył dodatkowe punkty orientacyjne, a na trzeciej miejsce ukrycia „skarbu”. A więc dopiero po nałożeniu trzech folii można określić właściwe miejsce. Wszystkie te fragmenty przekazał swojej wychowawcy Annie, ale w rezultacie ma ona tylko tę ostatnią, bo pierwszą mam ja, drugą, znając sprawę przejął Gwara. Próbowałem zdobyć brakującą, ale nic z tego nie wyszło. Doszedłem jednak do wniosku, że skoro sam już nic nie wskóram, to przynajmniej chciałbym mieć świadomość, że ten skurwysyn po wyjściu też nic nie będzie miał. Dlatego swoją folię przesyłam tobie w nadziei, że uporasz się z Gwarą, a tym bardziej z dziewczyną. A wtedy znów odezwę się do ciebie, bo wierzę, że ty nie będziesz próbował mnie wyrolować.

Zamiast podpisu widniał jedynie dopisek: Życzę powodzenia.

*

Mecenas Olszyński, mężczyzna po sześćdziesiątce, chudy i wysoki a przez to o nieco pochyłej sylwetce, miał głęboko zapadnięte policzki, spomiędzy których tym mocniej wystawał długi nos, łysiejącą już nieco głowę i parę wyblakłych oczu pod ciemnymi, mocno krzaczastymi brwiami. Ślęczał nad aktami, którym poświęcił już sporo czasu i pracy. Mimo późnej pory był jeszcze w swojej kancelarii, czekał na klienta. Jednak jego zjawienie się nie zapowiadało korzyści a przeciwnie, kolejną sporą stratę. Minęła właśnie wyznaczona godzina, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Wstał zza biurka i poszedł otworzyć. Po chwili weszli obaj do gabinetu, mecenas bez słowa wrócił na swoje miejsce za biurkiem czekając, aż gość usiądzie po drugiej stronie. Blass nie spodziewał się serdecznego powitania, nie zdziwiła go więc ostentacyjna wrogość gospodarza. Odezwał się swobodnie:

– Gdyby nie konieczność, nie zwracałbym się do pana o tę finansową pomoc przed naszym umówionym terminem, ale ostatnio interesy uległy znacznemu pogorszeniu, a czeka mnie poważny wydatek...

– Pomoc finansową! – prychnął ze złością Olszyński – Piękne określenie! Długo jeszcze!?

– Pan sam powinien to wiedzieć – zimno stwierdził Blass. – Do umówionej kwoty sporo jeszcze pozostało, a to dopiero trzecia rata...

– Dopiero! – adwokat ze złością odsunął szufladę biurka, wyjął przygotowaną kopertę i rzucił ją na blat w stronę gościa. – Masz, możesz sobie przeliczyć!

Blass spokojnie wziął kopertę i tylko zajrzawszy do środka schował ją do kieszeni, mówiąc z lekkim uśmiechem:

– Ależ po co... pomiędzy nami to zbędne. Byłoby to bardziej przykre dla pana, gdyby zawartość nie odpowiadała ustalonej kwocie.

– Może przyjdzie taki dzień, który okaże się bardziej przykry dla pana... – mruknął adwokat pod nosem. – Na razie masz mnie w ręku, więc muszę płacić...

– Pan raczy się łudzić mecenasie, że tylko na razie. Warunki muszą być dotrzymane do końca. A biorąc pod uwagę jak ważna to dla pana sprawa, to chyba pan wie, że mogłoby być dużo gorzej.

– Toteż moja wdzięczność jest nie mniejsza od pana umiaru.

Blass wstał z krzesła pozostawiając ironiczną uwagę adwokata bez komentarza, a kłaniając się lekko, zauważył:

– Jak widzę, jest pan zajęty, więc nie będę zabierał czasu. Do widzenia, panie mecenasie, proszę nie odprowadzać mnie do drzwi, trafię sam... – dorzucił kpiąco udając, że nie dostrzega pełnego nienawiści spojrzenia, jakim został obrzucony.

*

– Był pewny siebie. W pewnym momencie chyba wpadł w samouwielbienie, bo stwierdził, że zdobycie trzeciego fragmentu to dla niego pestka, bo wręcz ma go w zasięgu ręki...

– W zasięgu ręki? – zastanowił się Gwara upijając nieco trunku ze stojącej na stoliku szklanki. – Chyba musi to mieć jakieś znaczenie, ale jakie? Jeśli oceniasz, że jego wypowiedź była spontaniczna, jak ją wobec tego zrozumieć?

Juszka bez słowa wzruszył ramionami. Rozmawiali w gabinecie Gwary, wysłanym dywanami i wypełnionym ciężkimi, antycznymi meblami. Jeden z wielkich klubowych foteli zajmował właściciel siedząc w wyluzowanej pozie z jedną nogą przełożoną przez podłokietnik. Skupiony wzrok łagodnych na pozór oczu utkwił w wiszącym na ścianie obrazie, jakby chciał dostrzec coś, co ukryte zostało pod kolejnymi warstwami farby. W chwilach wściekłości, które nie zdarzały się jednak zbyt często, te oczy stawały się zupełnie inne, sprawiały, że zaleźni od niego ludzie milkli nieomal wstrzymując oddechy.

Gdzieś z oddali dochodziły przytłumione dźwięki muzyki tanecznej – na parterze budynku mieścił się lokal, który służył z wyjątkowej obsługi i nastroju. Często słychać tu było i muzykę poważną – Mozarta, Chopina czy Beethovena. Po głównej sali kręciły się młode dziewczyny ubrane tylko w przejrzyste muślinowe tuniki przewiązane złotymi paskami, na nagich stopach miały takie same, złote sandałki. Obsługiwały gości podając tylko szampan i migdały lub truskawki, gotowe jednak do spełnienia innych, intymniejszych życzeń. Czas oczekiwania na „wolny stolik” wymagał dużej cierpliwości. Właściciel nie tolerował chamstwa, brutalności i narkotyków. Zapewniona była pełna dyskrecja a dziewczyny miały prawo do odmowy, jeśli klient nie zyskał ich aprobaty.

– Według mnie nie były to słowa rzucone celowo... – Juszka po chwilowym milczeniu powtórzył swoją opinię. – Tak mówi człowiek, który jest pewien swego.

Gwara jednak już nie wrócił do tego tematu a idąc tokiem własnych myśli rzekł:

– W liście, jaki otrzymałem od tego anonimowego informatora jest wzmianka, że trzy fragmenty owej swoistej układanki Surdyński przekazał swojej wychowawcy, jakiejś Annie. Jednak twierdzi też, że jeden z elementów przejął Blass, natomiast drugi trafił do nadawcy listu i ten właśnie przekazuje mnie z zastrzeżeniem udziału po znalezieniu łupu. Wobec tego Anna ma tylko jeden fragment, ten ostatni, a skoro Blass twierdzi, że ta Anna jest w zasięgu jego ręki, trzeba się zorientować ileż to dziewczyn o takim imieniu zna nasz przyjaciel...

– Jedną mogę ci wskazać... – Juszka wstał ze swego fotela i zaczął spacerować po pokoju ze szklaneczką w ręku. – Jego obecna sekretarka, która odeszła od Olszyńskiego, ma na imię Anna...

– Jesteś pewien?! – Gwara z zaciekawieniem spojrzął na swego rozmówcę.

– Na bank. Poznałem ją jeszcze gdy pracowała u Olszyńskiego. Hm... tego, którego wywaliłeś za próbę machlojki, gdy był naszym prawnikiem.

– Faktycznie, może chodzić o nią... To by się zgadzało...

– A więc trzeba uważnie przyjrzeć się pani Annie, ale najpierw muszę załatwić sprawę zleconą mi przez Blassa. Jaką decyzję podejmujesz?

– Zanim dobierzemy się i jemu do skóry, żeby nam już nie przeszkadzał, powinienes zainkasować to „honorarium”...

– Kasa ma być, ale za towar, z rączki do rączki...

– Tak też będzie... – Gwara był lekko rozbawiony swym pomysłem. – Dasz mu te dwa astralony. Jeden jego, drugi mój...

– Chcesz zrobić mu prezent?! – spytał Juszka ze zdumieniem.

– Nie... kawałek Blassa już sobie skopiowałem, natomiast zamiast swojego dam mu podobny. Nie zorientuje się, bo prawdziwego rysunku nie zna. Zna swój, więc gdy przyłoży „zdobyty” wszystko powinno być O.K.

– W terenie jednak wyjdzie sztydło z worka...

– To już będzie bez znaczenia. Zresztą, nie pozwolę, by osiągnął nad nami jeszcze większą przewagę. I tak jest w lepszej sytuacji mając dostęp do trzeciego elementu układanki.

– Ale skoro jeden element jest fałszywy to i reszta nie wyjdzie...

– Ważne, że nie dotrze do forsy. I dlatego musisz jak najszybciej zabrać się za dziewczynę.

– Do jakiego stopnia?

– Nad tym jeszcze pomyślę.

– Będzie miała jazdę... z jednej strony Blass, my z drugiej...

– Jak pozbędę się Blassa, będzie jej lżej... – drwiąco rzucił Gwara opróżniając szklaneczkę.

– Byłoby dobrze abyś w parę dni po tym, jak dostanie ode mnie astralon, zadzwonił do niego z żądaniem zwrotu fiszki pod groźbą nalotu. Oczywiście nie zechce zwrócić zdobyczy, ale nabierze pewności co do uzyskanego fragmentu. Nam da to dodatkowy pretekst do działania.

– Po cholere mi pretekst! – prychnął lekceważąco Gwara – ale faktycznie, zadzwonić nie zaszkodzi, bo to doda mu pewności siebie, a to gubi... Dobra, pogadamy o tym później, teraz chcę się przejść na spacer... A co do tych dziesięciu tysięcy... połowa dla mnie! Zarobisz je bez fatygi, no i bez ryzyka... – zakończył z lekkim uśmiechem.

– Stara zasada, kto je małą łyżką, to się nie udławi... – skwitował także z uśmiechem Juszka.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI